

Monoteistyczny korzeń totalitaryzmu?

1 marca 2025

Zeszłoroczny wakacyjny obóz naukowy w Elblągu odznaczał się niebywałą nudą. Niewiele się działo, jak na tego typu długie, przeszło dwutygodniowe, wydarzenie. Stąd pozostało zazwyczaj albo pograć się w lekturze, albo uczestniczyć w nielicznych ciekawych epizodach tego obozu.



Zazwyczaj unikałem wieczornych dyskusji okołofilozoficznych nazywanych „Porozmawiajmy serio”. Tego typu dyskusje nie są w stanie przytrzymać mojej uwagi na dłużej, mam wrażenie, że ludzie na dłuższą metę rozwodzą się o niczym. Stąd w tym czasie zwykłem uganiać się za ćmami, świetlikami, wypatrywać nietypowych zjawisk na niebie jak obłoki srebrzyste; a w okresie nieco lepszym zdarzało się prowadzić zajęcia poświęcone sprawom fauny. W Elblągu – jak już nie dało się tłuc w tenisa stołowego – ze względu na roznoszący się dźwięk oraz kwestie ciszy nocnej, trzeba było znaleźć sobie inne zajęcie. I właśnie był to cykl „Porozmawiajmy serio”. Tylko że znowu nazywał się on na wyrost. Z reguły był to monolog jednej osoby, określmy ją jako M., filozofa z

wykształcenia, filologa klasycznego z wykształcenia niedoszonego. Czasem kształtowały się tam resztki dialogu. I niejednokrotnie to było dobre przed snem. Tego typu gładzenie działać może bowiem lepiej niż oksazepam. Lecz raz usłyszałem taką kwestię. Zeszła dyskusja na kwestie religijne. No i rzeczona M. zaczęła gadać o tym, że w chrześcijaństwo wpisane jest posłuszeństwo, no i powtarzała jeden cytat z Księgi Rodzaju, później, zaczęła się rozwodzić, że każdy chrześcijanin ma w sobie element autorytarny, ba, nawet każdy człowiek ukształtowany w chrześcijaństwie, zaczęła się naigrywać z samego początku „Księgi rodzaju”, jak to duch unosił się nad pierwotnym światem. A padła także kwestia najmocniejsza. Z monoteizmu to się wywodzi totalitaryzm.

Samo wymienienie kwestii szczegółowych już wskazuje na to, że M. jako człowiek lewicy myśli nie faktami, lecz emocjami i wyobrażeniami. Wracamy do starego rozróżnienia – prawica jako Życie i Rzeczywistość contra lewica jako Imaginacje i Idiosynkrazje. No i sam fakt wypędzenia Adama i Ewy z raju, to już na katechezie w poszczególnych szkołach ten moment był wskazywany na to, że człowiek bierze odpowiedzialność za swoje czyny. Do tego filozof winien sobie lepiej poradzić ze światem, który ma początek, a bytem, który jest przedwieczny. Chyba jakąś teorię bytu, ontologię, epistemologię, hermeneutykę to na tych studiach zwyczajnie miał. Jeszcze sama kwestia pierwiastku autorytarnego i totalitarnego. Co to znowu jest nieznanomość podstawowych terminów politologicznych. Wykorzystywana jest ona niejednokrotnie przez dziennikarzy głównego nurtu – excuse le môť – głównego ścieku do manipulacji. Samo słowo autorytaryzm wywodzi się z łacińskiego słowa auctoritas oznaczającego władzę; to poniekąd niedoszony absolwent filologii klasycznej winien wiedzieć, a zwłaszcza taki szcycący się znajomością ustępów Iliady czy Odysei w oryginale. Autorytaryzm jest ustrojem silnej władzy wykonawczej, skupiony wokół osoby lub grupy osób. Natomiast totalitaryzm to ustrój, w którym kontrolowany jest każdy aspekt życia jednostki. I wcale nie musi to być ustrój

skupiony wokół jednej osoby wodza czy system monopartyjny. O tym się niejednokrotnie zapomina. Niemniej jednak o wiele ciekawszą kwestię niż rozwodzenie się nad takimi emocjonalnymi potknięciami filozofa jest kwestia związków monoteizmu z totalitaryzmem. Czy może być on wskazywany jako korzeń totalitaryzmu, czy też nie?

Jestem w stanie się założyć, że rzeczony filozof powtórzył to za książkami zręcznego izraelskiego kompilatora, Yuvala Noaha Harrari. Nie zastanowił się, skąd to się natomiaszt wzięło. Sam Harrari wspominał, że systemy politeistyczne nie miały mocno ukształtowanej doktryny, stąd one chętniej akceptowały innych obcych bogów, tego typu systemy były również bardziej liberalne, jakby to ujmować we współczesnym ujęciu. Tylko zapomniał o jednym. Rzymianie uważali na przykład chrześcijan za zepsutych. Nawet krążyły plotki o ich kanibalizmie. Ówczesne pogaństwo było o wiele bardziej restrykcyjne obyczajowo od chrześcijaństwa, wręcz było purytańskie. My natomiast żyjemy sobie podaniami np. z „Quo vadis”, jak to życie pogan przebiegało pomiędzy orgiami i libacjami. Taki mit jest również dogodny dla lewicy, bo może sobie powtarzać, że dawno temu, ludzie jakoś z przejedzenia i rozpusty nie umarli, dopiero straszne chrześcijaństwo wprowadziło to udrażnianie się i całą tą mistyczną otoczkę.

Do tego też Europejczycy czy Amerykanie mieli tendencje do zachwycania się społeczeństwami Polinezji, włączając w to słynną antropolog Margaret Mead. Problem w tym, że w Dojrzewaniu na Samoa, spisała ona historie w dużej mierze nieprawdziwe; generalnie mówiono Bładej Twarzy w postaci Mead, co chciała usłyszeć. Realnie to były społeczeństwa lubujące się w piractwie, wojnach, o bardzo ścisłej kontroli i składające ofiary z ludzi. A to była społeczność politeistyczna. Poza tym przejdźmy do kwestii samego totalitaryzmu. Teokratyczne miasta-państwa Sumerów były w zasadzie totalitarne, tam przecież uregulowany był każdy aspekt życia jednostki. Podobnie też sprawa się miała w innych

monarchiach starożytnego Wschodu. A indyjski system kastowy to czym innym nie jest, jak poniekąd formą totalitarną? Kiedy się natomiast czyta o systemie ustrojowym wprowadzonym przez inkaskiego władcę Pachacuteca, to można dojść do wniosku, że to mokry sen lewaka, a jednocześnie totalitarysty. Tam państwo nawet ubrania wydawało człowiekowi, po prostu był on od początku do końca ubezwłasnowolniony przez to państwo. A monarchia Azteków? Politeistyczna była i takie to były miłe. Podobnie też z religią Majów. Do tej pory pamiętam, jak w końcu 2006 roku dwójka krytyków filmowych (między innymi Kłopotowski) dyskutowali Apokalypso Mela Gibsona, jak to rzekomo film ahistoryczny, a scena pojawienia się konkwistadorów na koniec jest symboliczna, że niosą oni nową nadzieję. Prawda jest taka, że religie Mezoameryki (ówczesnego Meksyku i Ameryki Środkowej) pociągały za sobą system niemalże totalny, w którym pojedynczy człowiek nie znaczył nic wobec kaprysów krwiożerczych bożków. No i wszędzie, gdzie wspominałem, były systemy politeistyczne. Generalnie nigdzie nie było ostatecznie tak, jakby to sobie życzyli ludzie lewicy powtarzający za Hararim takie głupoty.

Oczywiście sam wspomniany tutaj autor jest niezwykle zręcznym kompilatorem. Sam być może nawet nie wie, skąd tego tezy bierze. O dziwo, wiązanie monoteizmu z systemem totalitarnym pojawiło się w pismach heterodoksyjnego myśliciela prawicowego, Alaina Benoista. On jest od dłuższego czasu wielkim zwolennikiem powrotu do pogaństwa, tradycyjnych form wierzeń. Uważa bowiem, że tamte społeczności były z jednej strony bardziej uduchowione, a z drugiej nie tworzyły scentralizowanych struktur politycznych. Nie czas i nie miejsce przytaczać tutaj poglądy polityczne, filozoficzne i historiozoficzne. Niemniej jednak połączył on monoteizm z totalitaryzmem jako systemem mającym wypracowanym ścisłą doktrynę. Od poszukiwania doktryny miało się zacząć poszukiwanie idealnego ustroju. Tylko jakoś jest powiedziane w Piśmie: „królestwo moje nie z tego jest świata” (J 18,36). To raczej lewica próbuje urządzać nam niebo na ziemi, co kończy

się stworzeniem piekielnych kazamat. Oczywiście, Benoist można szanować, ale ze związkiem monoteizmu oraz totalitaryzmu zwyczajnie się przejechał.

Jeszcze warto zapytać, czy istnieje jakieś historyczne prawo rozwoju religii? Monoteizm ma być u kresu, a wcześniej były politeizmy czy animizmy. Taki pogląd głosił również na kartach Antychrysta oraz Ecce homo Nietzsche, uważając, że najdoskonalszy jest buddyzm, ponieważ radzi sobie bez pojęcia Boga, również stanowi de facto system filozoficzny. Problemem jest, że ten system religijny rozplynął się w mnóstwo lokalnych odmian. W Tybecie powstał lamaizm, jako efekt dokooptowania elementów tradycyjnej tybetańskiej religii bom. W Japonii wszedł w kooptację z jak najbardziej politeistycznym shinto. Stąd liniowy system ewolucji religii jest zwyczajnie kulawy, Nietzsche poniekąd sprowadził go do absurdu. Również nie wiadomo, czy monoteizm jest późnym wytworem. Ojciec Wilhelm Schmidt, badacz kultur Aborygenów i ludów Pacyfiku, zauważył, że w religiach zazwyczaj występuje jeden bóg ważniejszy niż wszyscy inni. Stąd optował on za koncepcją Ur-Monotheismus, „pra-monoteizmu”, pierwotnie był jeden bóg i duchy, później te różne twory obok boga uzyskały rangę boską.

Jeżeli zatem Schmidt miałby rację, to skoro monoteizm jest pierwotną formą religijną, to również pierwotną formą organizacyjną miałby być totalitaryzm. Skoro mają one być nierozłączne zdaniem niektórych dyplomowanych filozofów, to jak to się nie stało? Po prostu te zjawiska nie są ze sobą powiązane.

Poza tym zwrócić uwagę trzeba jeszcze na inne rzeczy. Arystoteles w zasadzie również doszedł do pewnej formy monoteizmu, sugerując istnienie Pierwszego Poruszyciela. Odrzucił on zatem stwierdzenie Hezjoda z Teogonii, że na początku był Chaos, a z niego coś tam się wyradzało. Już dla Arystotelesa na początku musiał istnieć silny jednostkowy byt, jaki wszystko zapoczątkował. Później tenże Stagiryta wypisał się o ustrojach politycznych. I jakoś mu się żaden

totalitaryzm nie marzył. Zrobił za to doskonałą klasyfikację systemów politycznych, wskazując również na ich wypaczenia; co więcej, mimo upływu niemalże dwóch i pół tysiąca lat, jest to aktualne po dziś dzień. Poza tym jak święty Tomasz z Akwinu adaptował arystotelizm do nauki Kościoła, uznał, że istnieją prawa naturalne, jakie są odbiciem praw boskich. Uważał, że człowiek jako jednostka ma pewne niezbywalne prawa. Nawet libertarianie (jak Rothbard) wywodzili koncepcje prawno-naturalne z tomizmu. No i gdzie ten monoteizm, gdzie straszny Kościół i gdzie totalitaryzm? Łatwo sobie można na to pytanie odpowiedzieć.

Po prostu totalitaryzm jest zawsze produktem tego samego. Nie wynika konkretnie z żadnej religii. To produkt epoki oświecenia wynikający, że społeczeństwo można dowolnie kształtować i projektować na desce kreślarskiej. Raczej religie stoją na przeszkodzie ku temu, stąd padają ofiarami reżimów totalitarnych jako konkurencyjne względem wszechmocnego aparatu państwowego. Totalitaryzm jest produktem socjalizmu jako ustroju zmierzającego w stronę transformacji społecznej. Ostatecznie kończy się na tym, że kontrolowany jest każdy aspekt życia jednostki. Jako taki totalitaryzm jest produktem lewicowym, ponieważ wynika z jak najbardziej lewicowych konstruktywistycznych zapędów. A to co złe lewica lubi od siebie odpychać. Jeżeli bowiem coś, co lewicowe, jest złe, to zapewne był to efekt prawicowo-nacjonalistycznego skrzywienia. Ewentualnie po prostu jest prawicowe; jak to skończyło się z niemieckim narodowym socjalizmem, znanym jako nazizm.

A wyciągnięcie koncepcji wiążącej monoteizm z totalitaryzmem świadczy już o absolutnej biedzie intelektualnej współczesnej lewicy. Czego jednak oni nie robią, żeby odsunąć od siebie swój wynalazek? Również trzeba pamiętać o jednym. Przecież wszędzie państwo, wszędzie urzędnicy jak szeroki jest zakres stanowionego prawa?! Kiedy się na to spojrzy, okaże się, że żyjemy w totalitarnym lewicowym świecie. I jakoś ten świat

zbudowano po 1789 roku. Z monoteizmem to związku nie ma żadnego; raczej z zapadkowymi tendencjami socjalizmu w stronę absolutnej kontroli. A jeżeli ma mieć związek z religią, to z jej lewicowym ersatzem pozbawionym Boga.

Autorstwo: Erno

Ilustracja: domena publiczna (CC0)

Źródło: WolneMedia.net